POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

30 Października 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 44**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do mzroku z wyjątkiem niedzieli.

Religja.

Gdy człowiek zaczyna myśleć i zastanawiać się, jedno z pierwszych pytań, jakie mu się nasuwa, jest pytanie: zkąd się wziął, kto dał początek jego istnieniu, zkąd powstały otaczające po przedmioty, oraz świat cały. Szuka on rozwiązania powyższych pytań i przychodzi do wniosku, że jest jakaś Istota, która dała początek wszystkiemu.

Ale przypuszczenie, że istnieje Istota, czyli inaczej, Bóg, który dał początek wszystkiemu, zastanawiającemu się człowiekowi nie wystarcza; chce on poznać jeszcze przymioty Boże, chce zbadać nici, jakie łączą go ze Stwórcą, a że Boga nie widzi, więc wyobraża go sobie jako ducha; nie może Go zbadać rozumem, więc też cały stosunek swój do Boga, czyli tej Istoty, której przypisuje stworzenie wszystkiego, opiera na domysłach, przypuszczeniach odgadywaniu, wyczuwaniu—słowem na uczuciu.

Wyobrażanie sobie Boga i stosunku w jakim do Niego pozostaje człowiek, nazywa się religją. Religja więc jest to jakiś wyczuwany ideał, jakiś probież, którym się kierują ludzie w swym codziennym postępowaniu i dążeniu do doskonalenia się i coraz to lepszych form życia.

Wiadomo, że nie ma na świecie dwóch ludzi o zupełnie jednakowych pojęciach, wyobrażeniach i myślach, jak nie ma dwóch zupełnie jednakowych liści na drzewie. Ztąd też nie może być dwóch ludzi, którzyby mieli jednakowe pojęcia i wyobrażenie o Bogu —jednakową religję.

Każdy człowiek inaczej myśli, czego innego pragnie i do swych pragnień przystosowywa i swoje pojęcia o Bogu.

Jedno jest niewątpliwym, że wszystkie religje, jeżeli tylko płyną z wewnętrznej potrzeby i samodzielnej twórczości ich wyznawcy — są dobre, i ludzie religijni, to jest ci którzy sobie sami wytworzyli pojęcie o Bogu, są szlachetni, uczynni i bardzo wiele przyczyniają się do szczęścia innych.

Ale niestety ogół ludzi nie lubi się zastanawiać i myśleć, woli on przyjmować gotowe rzeczy chociażby najgorsze, byle tylko bez trudu. Tak się ma i w sprawach religijnych; że zaś ci, którzy sobie wytworzyli pojęcie religijne, są cisi, zamknięci w sobie, swoich uczuć religijnych nie wystawiają na pokaz i nikomu swych pojęć nie narzucają, więc korzystają z tego osobniki żądne władzy i chęci kierowania innymi i życia na ich rachunek. Osobniki o instynktach podobnych robią z ludzkiej masy, z ludzi bezmyślnych ale nie złych, tłum fanatyków, dyszących nienawiścią i zbrodnią, nie mogąc im dać religji, dają im wzamian praktyki rozmaite.

Wyjaśnimy to na przykładzie:

Chrystus nie uczył ludzi żadnych praktyk i obrządków, a tylko mówił im jak należy żyć i postępować, by wypełnić wolę Bożą. Nie dbał o datki ani honory, za naukę swoją nie brał pieniędzy, nie naruszał starej religji, a tylko głosił nową, nie wyklinał tych, którzy nie szli za nim, ani też nie kazał mordować wyznawców innych wierzeń. Każdemu pozostawiał wolność, a nową wiarę wpajał tylko swoim przykładem i nauką. Ludzie szli za nim, bo głosił prawdę, mówił to, co czuł o Bogu, bo Boga miał w sercu. Kapłani żydowscy religji nie mieli, Boga nie czuli, więc też i prawdy o Nim głosić nie mogli, a w miejsce religji dawali ludowi tylko obrządki i ceremonje. Lud czuł fałsz w ich postępowaniu i odsuwał się od nich, a kapłani chcąc go utrzymać w zależności i żyć i bogacić się z niego i widząc, że zwraca się do Chrystusa, a ich (kapłanów) opuszcza, zbawcę ogłosili za bluźniercę i grzesznika rozmiętnili masy i kazali im opluć i znieważyć Tego, który uczył prawdziwej religji.

Ale fałsz nigdy długo nie tryumfuje. Masy poznały się na kapłanach, porzuciły ich i zwróciły się do nauki głoszonej przez oplwanego i znieważonego Chrystusa.

Ideja zwyciężyła, ale ludzie pozostali ludźmi. Źli, przewrotni, fałszywi żądni władzy, opierający swoje powodzenie na wyzysku ciemnoty ludzkiej, widząc że mas nie wrócą z nowej drogi, poczęli udawać, że i oni są wyznawcami nowej religji; nie mogąc być kapłanami Jehowy, ogłosili się za kapłanów Chrystusa, stworzyli nowe ceremonje, nowe obrzędy — a lud w to uwierzył, chociaż przecież Chrystus żadnych obrzędów nie ustanowił. By przykryć swoją nędzę moralną, brak wszelkiej religji, by masy w swojej władzy utrzymać, nowi faryzeusze każą bić i prześladować tych co im błędy wytykają, co prawdę głoszą, co własnym przykładem innym drogę wskazywać pragną, bo wszystkim urzędowym obrońcom i nauczycielom religji przedewszystkim o własny interes chodzi — o władzę i pieniądze.

Wspomnieliśmy, że nie ma dwóch ludzi jednakowo myślących, że każdy posiada własne pojęcie, na co wychowanie i okoliczności życiowe niezmiernie wpływają. Nie może też być jednej religji, czyli pojęcia o Bogu dla całego świata, a powstaje ich mnóstwo, stosownie do ilości wyobrażeń i pojęć czy to oddzielnych grup narodowościowych szczepów, czy nawet klas społecznych.

Ztąd też mamy buddystów, mahometan, [illegible] i t. d., a i te wyznania dzielą się znowóż na rozmaite sekty, tak, jak np. chrystjanizm dzieli się na katolików, lutrów, kalwinów, anglikanów i. t. d.

Wyznawcy nawet prawowierni jakiejś religji, też nie jednakowe mają pojęcia o swym wyznaniu. Tak np. mahometanie w Turcji inne mają wyobrażenia religijne, niż ich towarzysze wyznaniowi w Indji. Taka sama różnica istnieje pomiędzy nimi, jak mniej więcej między katolikiem polakiem i włochem. Obaj niby to są katolicy, a w pojęciach swych i nawet praktykach kościelnych, różnią się niezmiernie.

Sama nawet religja katolicka zmienia się. Inną ona była tysiąc lat temu, inną półtora tysiąca i inną jest teraz. Coraz to do niej przybywa jakiś dog-

Stracona czata.

Przed stu laty sroga wojna wrzała pomiędzy Anglikami i Francuzami; nietylko w Europie, ale na wszystkich morzach całego świata toczono bój zacięty. Nie była od niego wolną i Ameryka Północna: Francuzi od niedawna usadowili się w Kanadzie; Anglicy, panowie osad na południu leżących, które dziś składają niepodległe państwo Zjednoczonych Stanów, usiłowali wroga wyprzeć z Kanady.

Indjanie, pierwotni mieszkańcy Ameryki, składali mnóstwo drobniuchnych ludów, których liczba dziś niezmiernie zmalała a chytrość i okrucieństwo Amerykanów niezawodnie w krótkim przeciągu czasu do szczętu je wytępi. Podówczas jednak były to liczne i wojownicze pokolenia, toczące bez wytchnienia drobne lecz zacięte wojny, bądź między sobą, bądź z Europejczykami, z nadzwyczajną zręcznością i przebiegłością.

Po wybuchnięciu wojny pomiędzy dwoma narodami europejskimi, jedne pokolenia posiłkowały Francuzów, drugie Anglików po stronie tych ostatnich były liczne, przebiegłe i okrutne pokolenia: Huronów, Osagów i Onejdów; z Francuzami trzymali Delawarowie i Mohikanie, nierównie słabsi co do liczby, ale za to o wiele uczciwsi i waleczniejsi.

Gubernator Kanady, posiadający niewielkie siły, powierzył doborowy oddział walecznemu generałowi Montcalm z rozkazem bronienia górzystej krainy, pomiędzy jeziorem Erie, a ujściem rzeki św. Wawrzyńca Wódz ten, znając ważność powierzonej prowincji i szczupłość oddziału, nie chciał w otwartym polu narażać się na niepewność walki, lecz wybrał obronne stanowisko na wzniosłym wzgórzu, otoczonym dokoła pionowymi skałami, i stąd czuwał nad każdym poruszeniem Anglików, nie dozwalając zapuszczać im zagonów w głąb Kanady.

A piękna to była kraina; z wyniosłego wzgórza roztaczał się przecudny widok na nieprzejrzany obszar dziewiczych lasów, przerżniętych srebrzystą siecią licznych strumieni, na siniejącą zdala zwierciadlaną powierzchnię ogromnego jeziora.

Skalista ściana, broniąca przystępu do stanowiska Francuzów, w jednym tylko miejscu miała przerwę Wązki parów, gęstymi zarosły krzakami, ułatwiał przystęp do obozu: jego też najpilniej strzeżone; łańcuch czat rozciągał się wzdłuż parowu, aż ku dolinie; przy wejściu do niej stała ostatnia, o paręset kroków od placówki oddalona. Z niewielkiego wzgórka, na ktorym co wieczór stawał żołnierz, można było przejrzeć równinę, wysokim wrzosem zarosłą i za ukazaniem się wroga, wystrzałem zaalarmować obóz.

Parą tygodni minęło bez najmniejszego wypadku, lecz jednej nocy, podoficer mający zluzować wartę, nie znalazł żołnierza pełniącego służbę.

Generał Montcalm zawiadomiony o tym, wysłał liczne patrole w różne strony, ale wszelkie poszukiwania na nic się nie przydały.

Żołnierze robili różne przypuszczenia.

— Niezawodnie niedźwiedź rozszarpał biednego Mathieu—mówił jeden.

— Prędzejby on pożarł niedźwiedzia—rzekł podoficer.

— Może zemknął ? — odezwał się młody ochotnik.

— Tybyś to niezawodnie uczynił nietoperzu—zawołał stary sierżant;—Mathieu nie głupi, wie, że uciekłszy ztąd wpadłby w ręce czerwonym skórom, któreby mu zaraz obrządziły czuprynę.

— Mnie się zdaje, że to właśnie te szatany wyprawiły go na tamten świat. Ho, ho, umieją oni tak zręcznie sprzątnąć poczciwego żołnierza, że nawet nie ma czasu spytać się, kto go zabija—rzekł podoficer.

— Może i masz słuszność, kolego, tylko że oddawna nie ma Indjan w tych stronach; wszakże pociągnęli wszyscy na południe, połączyć się z przeklętymi łykaczami porteru. Oj czerwona skóra, czerwony mundur i czerwony djabeł trzeci, to jednej matki dzieci.

Wszystkie domysły żołnierzy okazały się płonnymi.

Na wieczór wybrano trzech tęgich wiarusów, którzy mieli stać z kolei na straconej czacie. Pierwszą kolej powierzono silnemu Normandowi, który idąc na wartę uśmiechał się pogardliwie, twierdząc, iż żywcem dostawi nocnego rozbójnika i ażeby pomścić zniknięcie Mathiego, z ochotą zajął niebezpieczne stanowisko... i z niego nie wrócił.

Kiedy bowiem o północy nadszedł podoficer, mający zluzować czatę, ani jej, ani broni nie znalazł... wszystko zniknęło.

Zgroza przejęła cały obóz. Morderstwo tak zuchwałe a tajemnicze, przejęło trwogą najodważniejszych: każdy z przykrym wrażeniem oczekiwał wieczornego apelu, na którym wyznaczano warty.

Nakoniec nadszedł moment złowrogi: kompanja mająca dziś pełnić służbę obozową, otrzymała rozkaz wystąpienia. Trzeba było widzieć te marsowate, wąsate twarze, nawykłe spoglądać bez strachu w ziejące paszcze dział, pobladłe dziś od tajemnej trwogi.

Montcalm przybył sam na plac przeglądu, aby obecnością swoją podnieść ducha żołnierzy; w chwili gdy przechodził przed frontem dało się słyszeć silne szemranie.

— Co to znaczy?—zawołał groźnie generał, odstąpiwszy w tył kilka kroków.

Wszyscy umilkli, jeden tylko bliznami okryty wiarus, nie robił sobie nic z gniewu generała i jak wprzód szemrał.

— Czego mruczysz stary niedźwiedziu, — zapytał Montcalm — przystąpiwszy doń.

— Ot tak sobie! — rzekł niezmieszany wcale. — Śliczne rzeczy wojować z szatanem, niech mię pan generał wyszle przeciwko dziesięciu Anglikom, a pokaże się czy będę mruczał... ale ja nie ksiądz, żebym to koślawe licho zmordował.

— Milcz stary zrzędo—odrzekł generał—i nie bałamuć młodszych. Powiedzno mi czyś widział kiedy szatana ?

mał, wyjaśnienie, rozporządzenie, bo nic nie ma na świecie stałego, więc i religje się przetwarzają, zmieniają w miarę rozwoju cywilizacji i nauki.

Jedne religje giną, a drugie na ich miejsce powstają, tylko że te zmiany trwają tysiące lat, a życie ludzkie jest krótkie, więc nam się zdaje, że religje są wieczne, a w rzeczywistości one tylko dłuższy mają żywot od naszego, co ludzie czytający naukowe książki, doskonale wiedzą. I teraz w Azji, w tej samej części świata, gdzie jest Palestyna i gdzie Chrystus głosił swoją naukę, powstała nowa religja, nazywająca się Behaizm. Przy sposobności o religji tej pomówimy.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

C. d.

Te mało znaczące na oko znaczki, przy pomocy szkół i duchowieństwa, potrafią zrobić tę cudowną iście przemianę. A lubo dziesiątek lat trzeba, zanim takie zakute Maćki zrozumią, co za różnica między literą *c*, *a*, *f*, i że takie niby widełki z ogonem, to nie bączek od fajki, ale *y*, to jednak i to się dało zrobić. Lud niechętnie, ale czytał, a na pochwałę duchownych napiszę, że znałem i takich kapłanów, którzy na spowiedzi chłopom za pokutę nakazywali pewną liczbę książek czytać.

Czego to dowodziło?

To dowodziło, że kler wtedy nie miał duszy pańszczyźnianej i pragnął ją i w chłopach umorzyć. Nie mogąc do rozumu chłopa inaczej trafić, to do jego nałogu pijaństwa brał się despotycznie i zagroził niejeden ksiądz, że kto ślubować od wódki nie będzie, to nie będzie ani za kuma ani za starostę na weselu, a gdy umrze to mu każe na trumnie wymalować flaszkę z kieliszkiem. A lud widząc błogosławione [illegible] trzeźwości, kajał się i nieco piciu folgował. Ten despotyzm przyjął bez szemrania bo widział że dobre dla niego leki, że szedł złą drogą.

Póki chłop był stale pijany, cóż go obchodził cały ten boży świat? Ale nie tylko że świat, ale nic go nie obchodziła własna żona i dzieci, które żyły jak dzikie stworzenia. Nie obchodziło go własne gospodarstwo, które było do niczego, jak się powiada; nie obchodził go wójt ani gospodarka gminna, która to władza zwykle legowała pod stołem u żyda. A na księdza chłop spoglądał z bojaźnią, bo wiedział, że za upicie się wybeszta go z ambony.

Mimo to żaden biskup wtedy listu nie wydawał w tym duchu, że za upicie nad miarę nie będzie rozgrzeszenia. Księża, lubo złe widzieli, nie tłukli ich tak zawzięcie, a nawet się bawili z ludem wesoło, który się wtedy zwał »dobrymi owieczkami«, a tylko tak dowcipny, jak sławny ks. Machaczek, powiadał, że jak mu Pan Jezus na sądzie bożym każe przedstawić swoje owieczki, to on powie, że nie miał owieczek, tylko same świnie!

Gdy chłop nie był posłuszny, i w pijaństwie coś proboszczowi uchybił, to zwykle harapem brał kócie rznięcie, albo świątobliwą ręką w pysk, a widziałem, jak starego chłopa za głupstwo w r. 1873 bił przysiężny na moście na rozkaz proboszcza, że bratu księżemu złodzieju powiedział! Zgroza mnie przejmowała już wtedy na taki despotyzm i z bólem patrzyłem, jak 60-letni starzec musiał nowy kożuch zdjąć i wytrakować swe spracowane kości na moście. Tak kazał ksiądz wójtowi, a ten wyrok z gustem wypełnił.

C. d. n.

Z całej Polski

WARSZAWA. W domu handlowym Tomaszewskiego (ul. Foksal nr. 18), reprezentującego skład papieru z fabryki p. f. „Soczewka", agenci „ochrany" wykryli biuro i centralny skład wydawnictw frakcji rewolucyjnej polskiej partji socjalistycznej.

Przybyła policja w celu przeprowadzenia rewizji, znalazła w piwnicach powyżej wymienionego domu dużą drukarnię z motorem elektrycznym. Cały pokój w którym mieści się drukarnia, obity był wojłokiem, w celu stłumienia hałasu maszyn, a na jednej ze ścian wisiał obraz, przedstawiający szkielet ludzki.

W drukarni drukowano: „Robotnika", „Łodziankę", i „Przedświt", oraz inne wydawnictwa rewolucyjne, a także proklamacje i wydawnictwa na czasie.

Oprócz tego znaleziono kilkadziesiąt skrzynek, napełnionych nielegalną literaturą, przygotowanych prawdopodobnie do wysłania, archiwum wydanych dotąd proklamacji partyjnych, znaczną ilość nabojów do brauningów, kilkanaście rewolwerów, mnóstwo bloków do zbierania składek od robotników, biuro do wydawania fałszywych paszportów i prowadzenia korespondencji partyjnej, przeszło 100 sztuk czystych blankietów paszportowych i pieczęcie rozmaitych urzędów.

W sprawie tej aresztowano 16 osób i 2 osoby zajęte w drukarni.

We środę 23 Września w południe zmarła w Warszawie poetka Jadwiga Łuszczewska, znana pod pseudonimem Deotymy.

Jadwiga Łuszczewska urodziła się w Warszawie w r. 1830 W latach 1863—65 towarzyszyła swemu ojcu na wygnanie. Budziła podziw swoim niezwykłym talentem improwizatorskim. Znane są powszechnie jej utwory poetyckie pt. „Improwizacje i Poezje" (Warszawa, 1854 i 58). Dramat p. t.: „Mieczysław" i rapsodja rycerska „Sobieski pod Wiedniem". Z utworów powieściowych Deotymy wielką poczytność zyskały „Branki w jasyrze" (Warszawa, 1890).

Uniwersytet Warszawski jak już pisaliśmy w poprzednim numerze, został otwarty a wobec braku studentów Polaków, zapełniono go seminarzystami rosyjskimi. Ci ostatni jednak zawiedli pokładane w nich przez rząd nadzieje i odpłacili mu czarną niewdzięcznością. Powołując się na brak środków utrzymania, zażądali od rządu zapomogi. Niedawno przyjechali do uniwersytetu z siennikami na dorożkach i zagrozili że nie opuszczą go, dopóki nie otrzymają pieniędzy. Pod naciskiem tej groźby władze przyznały każdemu studentowi po 15 rubli miesięcznej zapomogi. Czy nie za drogo będzie kosztować podtrzymanie rosyjskiej nauki w Warszawie?

LWÓW. W niedzielę 27 września odbyła się demonstracja socjalistyczna o reformę wyborczą. Tłum demonstrujący zebrał się przed gmachem sejmowym. O godz. 11-ej przybyła deputacja, złożona z delegatów organizacji socjalistycznych. Deputacja udała się naprzód do marszałka, następnie do klubu lewicy, stąd do prezesa klubu ukraińskiego, a nakoniec do klubu ludowego. Po południu deputacja udała się do namiestnika d-ra Bobrzyńskiego. W imieniu deputacji przemawiali posłowie Daszyński i Wityk.

Namiestnik oświadczył że dołoży wszelkich starań, aby reforma wyborcza była uskuteczniona możliwie najprędzej.

Następnie wśród śpiewu ruszyli socjaliści w ulicę Brajerowską, pod gmach kasy chorych, gdzie przemówił p. Hudec, a następnie p. Daszyński. Komisarz Tauer wezwał go kilkakrotnie do zaniechania przemówienia, a gdy wezwania nie pomogły, a tłum wołał „wolno mówić", polecił komisarz towarzyszącym mu żołnierzom policyjnym, wyprzeć tłum w sąsiednie ulice. Policjanci wbili się w tłum klinem i rozpoczęli „urzędowanie". Przyszło do utarczki; policjanci twierdzą, że tłum zaatakował ich pierwszy kamieniami i laskami, czemu jednakże przeczą wszyscy obecni przy demonstracji, zapewniając że użyto broni bez żadnego powodu, a nawet choćby pozoru. Policjanci z dobytymi szablami rzucili się w tłum. Rozegrała się brutalna, dzika scena. Za uciekającym tłumem pędzili policjanci, nie tylko płazując, ale i rąbiąc na prawo i lewo. Rąbano szablami nawet leżących na ziemi. Nie oszczędzano i kobiet. 17 osób, w tym kilka kobiet zostało ciężej lub lżej ranionych. Jednemu starcowi połamano żebra. Rannych opatrzyli w lokalu kasy lekarze kasowi dr. Bett, dr. Reizes i dr. Schneidrowa.

Tydzień polityczny.

Sprawy Bałkańskie przybierają coraz bardziej zatrważający obrót. Bułgarja, która zawsze dążyła do rozluźnienia tych więzów, jakie ją trzymały w zależności od Turcji, obecnie zdecydowała je zerwać ostatecznie i ogłosić się niezależnym państwem. Pierwszy krok ku temu już uczyniono niedawno. Wojska Bułgarskie zajęły 310 kilometrów wschodniej linji kolejowej, przechodzącej przez prowincję Wschodnią Rumelję. Prowincja ta w 1885 roku faktycznie przeszła do Bułgarji, lecz państwa europejskie uważają ją za prowincję Turecką. Kolej zaś została wybudowaną w r. 1872 to jest jeszcze przed ogłoszeniem Bułgarji Księstwem. Obecnie zarząd kolei Bułgarskich zażądał od urzędników kolei wschodniej, aby ci ostatni przeszli na służbę Bułgarji i wydali zarządowi kolei Bułgarskich całą linję. Niżsi urzędnicy z zapałem przyjęli tę propozycję, a wyżsi zajęli stanowisko wyczekujące. Rząd turecki oficjalnie stara się tę sprawę zbagatelizować, przedstawiając ją jako zatarg prywatny Bułgarji z towarzystwem kolei Wschodniej, lecz zapewnienia rządu tureckiego przeczą ogromne przygotowania wojenne ze strony Turcji.

Do Adrjanopola i na granicę Bułgarską dzień i noc pociągi dowożą wojska i amunicję. Wszyscy **attaches** wojenni przy dworach europejskich zostali zwołani do Konstantynopola na naradę wojenną, a trzeci korpus armji otrzymał rozkaz na pierwsze żądanie być gotowym do wymarszu w ciągu 24 godzin.

Z państw europejskich w tym zatargu bliższy udział przyjmują Austrja i Anglja. Austrja popiera dążenia Bułgarji, Anglja—Turcji. Rola innych państw nie wyjaśniła się jeszcze dostatecznie, lecz niewątpliwie w razie wybuchu wojny i one przyjmą w niej udział w ten lub inny sposób.

Dyplomacja niemiecka, poniósłszy porażkę w sprawie Marokańskiej tem energiczniej działać poczyna w kwestji Bałkańskiej. Zarówno w Bułgarji, jak w sferach staroturockich i w Ildiz Kiosku odczuwać się daje wpływ niemiecki— a tylko Niemcy mają interes w tym, aby projektowane reformy liberalne w Turcji spełzły na niczym. Stosunek ich do młodoturków najjaskrawiej przebija się w nadaniu przez Wilhelma wielkiego orderu niemieckiego ambasadorowi, który na żądanie młodoturków został odwołany z Konstantynopola.

Skoro więc wymagania zagranicznej polityki berlińskiej są tego rodzaju, że Niemcy muszą bezustannie szukać powodu do dyplomatycznych zawikłań, to Konstantynopol daleko korzystniejsze przedstawia obecnie sposobności i widoki, aniżeli Tanger. W Turcji mają Niemcy bardzo realne i rozległe interesy finansowe i handlowe — w porównaniu z nimi interesy marokańskie są niczym. Zdobycze i nadzieje niemieckie w Turcji cieszyły się do niedawna stałe opieką sułtana i pałacowej kamaryli. Dziś grozi im poważne niebezpieczeństwo, bo chociaż można twierdzić z wszelką pewnością, że nowi ludzie uszanują to, co ma za sobą sankcję prawną, to również pewnym jest, że litery prawa trzymać się będą bardzo ściśle. Tymczasem niemieckie pojęcia prawa, czy to w Turcji, czy gdzie indziej są tak elastyczne i cała armja niemieckich agentów buduje na tej elastyczności przyszłość tak... niemiecką, że nie łatwo i nie rychło zechce się pogodzić z gruntownie odmiennymi warunkami.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Cholera. Do chwili obecnej 38 gubernji i okręgów uznano za zagrożone przez cholerę. W gub. Petersburskiej epidemja objęła już wszystkie powiaty, choć w niektórych były dopiero pojedyncze wypadki zasłabnięć. W samym Petersburgu śmiertelność wynosi już prawie 35 proc. Obecna epidemja jest tam znacznie silniejsza niż w roku 1892 i 1893. Wówczas zapadało dziennie na cholerę po sto osób, gdy teraz samych wypadków śmiertelnych bywa już dziennie z górą półtorasta. według przewidywań lekarzy petersburskich, liczba chorych na cholerę będzie nad Newą jeszcze wzrastała i może dojść do tysiąca na dzień. Obecnie epidemja potrwa zapewne do mrozów, t. j. do listopada, a na wiosnę wybuchnie pewnie ponownie.

Petersburg. Naczelnik policji miasta nakazał wszystkich chorych cholerycznych, którzy przyszli już do zdrowia, zatrzymać w szpitalach tak długo, aż zniknie wszelka obawa zarazy.

W wodociągu miejskim w wodzie filtrowanej znaleziono bakcyle cholery. Również i w

---

— Ba, ja go tam nie widziałem i wcale widzieć nie mam ochoty, ale niechno pan generał zapyta Mathiego albo Canarda, co im łby pourywał, to oni pewno powiedzą jak wygląda. Z Anglikiem to rozumiem, on mię chce naszpikować, a ja go w łeb i kwita; ale szatan podsunie się niewidzialnie, chaps za kark, krrak i już nie masz głowy, brońże się wtedy kiedy nie masz łba.

— Słuchajcież—zawołał Montcalm—ja nikogo na śmierć wysyłać nie chcę, ale niebezpieczeństwo obozu wymaga straży. Wszak prawda?

— Tak! tak zawołali chórem żołnierze.

— Otóż żeby się żaden nie żalił, niech los rozstrzygnie; na kogo pierwszy numer padnie, ten pójdzie na pierwszy numer straconej czaty.

— Hurra! niech żyje generał! — krzyknął Bellegard, ów stary żołnierz a za nim wszyscy.

We dwa kaszkiety włożono ośmdziesiąt nazwisk, napisanych na zwiniętych kartkach, i ośmdziesiąt numerów; mała Zanetka, siostra markietanki, miała ciągnąć numera, nazwiska zaś Józio, ośmioletni syn Bellegarda.

— Uważaj korniszonie! — napomniał wiarus synka—ażebyś własnego ojca nie posłał Belzebubowi do brzucha, rozumiesz?

— Nie turbuj się ojcze—odrzekł malec śmiało— będę się starał, żebym twego nie wyciągnął nazwiska, a jeżeli mię to spotka, toć przecie i ja noszę toż samo nazwisko, więc pójdę za ciebie na straconą czatę,

— Patrz, jak cię malec zawstydził—zawołał generał.

— Ba, łatwo jemu tak mówić; wie on dobrze, że jego szatańska mość nie ma do małych bębnów przystępu! No, żywo; nie nudź a ciągnij.

— Nr. 75!—zawołała Żanetka.

— Chaume! — rzekł Józio, rozwijając kartkę.

— Głupcami Pan Bóg się opiekuje—mruknął stary.

— Nr. 53.

— Sapin!

— I ten nie lepszy.

— Nr. 22.

— Chemille.

— A to się dobrali—rzekł Bellegarde.

— Milcz stary i nie przeszkadzaj—zawołał generał—bo twym gadaniem wywołasz niezawodnie los nieprzyjazny.

Uwaga ta znać trafiła do przekonania weterana, gdyż odtąd milczał jak głaz.

I szły numera i nazwiska kolejno: już dzieci wyciągnęły ich większą połowę. Ci których wymieniono spoglądali wesoło, że ich fatalna warta ominęła: lecz zato pozostali niepokoili się coraz bardziej.

Nakoniec Żanetka zawołała.

— Numer pierwszy!

Mały chłopak wyciągnął kartkę, zbladł, a potem wyjąkał zrozumiałym zaledwie głosem.

— Bellegarde!

— Tyś się omylił—zawołał ojciec wyrywając mu kartkę; lecz przeczytawszy ją sam, jęknął: „masz djable kaftan". tak rozpaczliwie komicznym głosem, że cała kompanja głośnym wybuchnęła śmiechem.

Wtem Tribard, młody i wesoły żołnierz, którego akcent zdradzał Gaskończyka, zawołał z uśmiechem.

— Wie Pan Bóg co robi, najwyższym jesteś z całej kompanji, więc djabeł będzie miał dobrą pieczeń.

— Milcz chłystku—zawołał z gniewem wylosowany;—tobie się snują dowcipki, a mnie wcale na śmiech się nie zbiera: ja mam żonę i dzieci, a ty co? karabin i tornister, które pewnie za tobą płakać nie będą, jak się zakwaterujesz w piekle u Lucypera.

To rzekłszy, pochwycił swego chłopca, podniósł w górę i z takim rozrzewnieniem zaczął całować, że kolegom zakręciły się łzy w oczach, a sam Montcalm nie mogąc zwalczyć wzruszenia, odwrócił się.

W tej chwili rozdzierający krzyk ugodził w serca żołnierzy. Żona Bellegarda, pułkowa praczka, z małą dzieciną na ręku, rzuciła się do nóg generałowi, wołając:

— Panie generale! nie odbieraj sierotom ojca!

— Los tak rozstrzygnął, nie ja — wyjąkał Montcalm, usiłując ukryć wzruszenie.

— Odejdź Gerwazjo — zawołał Bellegarde — nie rozumiesz służby. Przebacz panie generale, ale baba wszędzie musi wścibić swoje trzy grosze; jestem gotów, tylko pamiętajcie o nich.

To rzekłszy uściskał żonę i dzieci i gotował się odejść, ciągnąc za sobą Gerwazję, która z głośnym jękiem wołała miłosierdzia.

Scena ta rozdzierała serce, nikt nie śmiał pocieszać biednej rodziny.

Nagle z szeregu wystąpił Tribard, a skłoniwszy się generałowi po wojskowemu, rzekł:

— Panie generale, ja nie mam żony i dzieci, śmierć moja nie zasmuci nikogo; jeżeli się to karności i służbie nie sprzeciwia, zastąpię Bellegarda.

— Brawo! brawo Tribardzie! —zawołał Montcalm, ściskając rękę żołnierza;—dzielny jesteś chłopak, pozwalam ci.

— Ale ja nie! — rzekł wiarus; — chociaż to sprawa z djabłem, lecz nikt nie powie, że się szatana zląkł Bellegarde. Dziękuję ci kolego za dobre serce, lecz ofiary twej nie przyjmuję.

— Ani słowa więcej! — zawołał Montcalm marsz do frontu!

— Panie generale, ja los wyciągnąłem — rzekł niecierpliwie stary.

— Aresztować go, ja cię nauczę subordynacji — krzyknął z udanym gniewem Montcalm

— To nic nie pomoże—mruczał Bellegarde prowadzony do więzienia. Wyciągnąłem los, aby iść na kolację dla Lucypera, to on mnie i w kozie znajdzie i łeb ukręci.

— Panie generale—rzekł Tribard salutując - ponieważ warta dzisiejsza jest biletem kwaternicznym do wieczności, ośmielam się prosić o dwie rzeczy.

— Mów.

(Dokończenie nastąpi,)

wodzie Newy znaleziono podczas badania bakcyle cholerycznę. Wodę do tych badań zaczerpnięto w tej części Newy, która przepływa przez dzielnicę wyborską, gdzie właśnie zaszły najliczniejsze i najcięższe wypadki cholery.

— Gubernię bessarabską, oraz miasta i okręgi Ryga i Dorpat uznano za zagrożone cholerą.

Irkuck. 53 członków stowarzyszenia socjalistycznego aresztowano i stawiono przed sąd wojenny.

— Do urzędu pocztowego w Sobolińsku wtargnęło sześciu czerkiesów. Bandyci zmusili obecnego na poczcie naczelnika oraz służbę wydać broń i kufry pocztowe z przesyłką pieniężną, poczem zabrali szkatułę żelazną pocztową zawierającą 50,000 rubli i dwa worki złota zawierające 23,500 rb. Urząd pocztowy strzeżony był z zewnątrz przez dziesięciu bandytów. Wszyscy napastnicy zbiegli.

Wilno. Na stacji kolejowej Bezdomy napadnięto na pociąg pocztowy, w którym był także patrol wojska. Złoczyńcy rzucili bomby na pociąg i ostrzeliwali go. Pewien żandarm zginął, 5 osób odniosło rany. Rabusie wdarli się do wozu pocztowego, zrabowali część listów pieniężnych, poczym zbiegli. Następnie aresztowano na stacji kilka osób podejrzanych o udział w napadzie.

Tyflis. Odkryto tu w pobliżu pewnego domu wielki podziemny skład bomb i broni. Wejście do składu znajdowało się w kominie domu, z którego prowadziło 16 schodów w głąb do długiego na 6 metrów korytarza; tym korytarzem dochodziło się do wielkiego składu.

W składzie tym znaleziono pieczęć z napisem: „Tyfliski komitet rosyjskiej socjalno-demokratycznej partji robotniczej“ i stempel z napisem: „Kontrola kasy tyfliskiej socjalno demokratycznej partji robotniczej“. Dalej znaleziono sporo czcionek i pism nielegalnych, proch, naczynia do odlewania kul, naboje rewolwerowe i karabinowe, kindżały, noże fińskie, 105 nabitych i 45 nienabitych bomb, 4 pud. 10 funtów dynamitu i 31 kłębków sznura lontowego.

Nowa pożyczka. Nowa pożyczka rosyjska będzie emitowaną w Listopadzie. Co do procentów będą trzy typy, a mianowicie pożyczka 4 pr., 4 i pół pr., i 5 proc. Rząd dopiero w ostatniej chwili zdecyduje się jaki typ wybierze. Suma pożyczki będzie wynosiła milard 500 miljonów franków, z czego 800 miljonów franków będzie użyte na wykupno znajdujących się w obiegu biletów skarbowych, a 700 miljonów franków na pokrycie deficytu rządu rosyjskiego.

AUSTRO-WĘGRY.

Budapeszt. Na koronnej radzie ministrów pod przewodnictwem br. Aerenthala, rozpatrywano sprawę Bośni i Hercegowiny.

Położenie w tych krajach jest tak poważne, że garnizony otrzymały rozkaz pogotowia wojennego.

Zagrzeb. Socjaliści urządzili wielką demonstrancję przeciwko wicebanowi Chorwacji Cernkovicsowi.

Policja i żandarmerja wystąpiła z bagnetami i pałaszami w ręku przeciwko demonstrantom.

Dwóch ludzi jest ciężko rannych a cały szereg lekko rannych. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Trutnów. W miejscowości Brumów Niemcy bez żadnego powodu, być może że pod wpływem zaść w Lublanie rzucili się i ciężko pobili liczną grupę Czechów. Czesi stali na spokojnie na Rynku, kiedy studenci i robotnicy niemieccy, zbrojni w laski, rzucili się na nich i zaczęli ich bić bez litości. Wreszcie dopiero żandarmerja wyrwała Czechów z rąk rozszalałego tłumu. Niemcy następnie uformowali się w pochód, śpiewając pieśni narodowe i udali się do sali gimnastycznej, gdzie wypowiedziano kilka mów.

BULGARJA.

Jak słychać, Bulgarja ma zamiar za trzy tygodnie proklamować swoją niezawisłość jako królestwo. Podróż ks. Ferdynanda do Budapesztu jest z tym w związku. Jak słychać, Austrja nie sprzeciwia się temu. Zważywszy, że taka proklamacja może wywołać pewne komplikacje na Bałkanach, w związku z tym są zdaje się pewne wojskowe zarządzenia ze strony Austro-Węgier.

Donoszą, że bulgarski rząd mobilizuje pospiesznie całą armję. Armja turecka nie jest gotowa i Bulgarja może ukończyć mobilizację o parę dni wcześniej. Rząd bulgarski obawia się, że w razie rozpoczęcia rokowań dyplomatycznych, Turcja wyzyska czas i Bulgarja straci obecną swą przewagę.

PERSJA.

Parlament w Persji. Z Persji donoszą, że szach wobec niepowodzeń w Tebrysie, który od 5 miesięcy odpiera stanowczo wszelkie ataki wojsk rządowych, zdecydował się na ustępstwa w duchu konstytucyjnym i nakazał wielkiemu wezyrowi rozpisać wybory do parlamentu na dzień 17 października, ażeby parlament mógł zebrać się w oznaczonym pierwotnie terminie, to jest dnia 14 listopada.

Z powodu stanowiska duchowieństwa perskiego, które ogłosiło, że kto jest reakcjonistą i występuje przeciw ruchowi wolnościowemu w Tebris, ten nie jest prawdziwym mahometaninem, perska kolonja w Konstantynopolu uważa szacha za heretyka i odtąd go nie uznaje. Oświadczono to ambasadorowi perskiemu, który dał się skutkiem tego do dymisji i ofiarował 10,000 franków na rzecz rewolucjonistów walczących w Tebris.

Napaść.

Brutalna napaść „Republiki“ na naszego redaktora skończyła się dla niej sromotną klęską; okazało się, że dochodzenie w Rio w zarządzie kolonizacji dało zupełnie inne wyniki niż podała „Republika“. Fałszerstwo zostało stwierdzone wyczerpującym telegramem dr. Gonçalvesa dyrektora departamentu kolonizacji drukowanym w „Diario da Tarde“.

W dalszym ciągu okazało się, że i zeznania niby poszkodowanych kolonistów były sfałszowane. Głośny oskarżyciel sam zgłosił się do nas z oznajmieniem że zeznanie jego drukowane w „Republice“ jest fałszywe.

Zarządziliśmy sprawdzenia zeznania na policji, gdzie wobec samego szefa policji, dwóch tłómaczy i kilku poważnych świadków, p. Mazurkiewicz zeznał, że podpisał akt nie znając jego treści, wprowadzony haniebnie w błąd przez niejakiego Szymona Brzozę i Brazilino Mourę i że akt od A do Z jest fałszywy.

Wobec takiego zeznania, które zostało z odpowiednią odprawą wydrukowane w „Diario“ polemikę przeciwnicy przerwali.

Proces nie dojdzie do skutku, bo według praw brazylijskich redakcja nie odpowiada za wymysły i oszczerstwa artykułów podpisane przez postronne osobistości, ponieważ „Republika“ była dostatecznie ostrożna i podpisy jakichś ciemnych osobistości posiada, proces nie przyniosł by skutku żadnego. W sprawie zaś fałszerstw, wystąpić może tylko promotor publico.

W SPRAWIE ZJAZDU NAUCZYCIELSKIEGO.

Ciemnota jest nędzą moralną, którą skutecznie zwalczać i wytępiać można tylko przez naukę, podobnie jak przez pracę można wytępiać nędzę materjalną. Najważniejszym zaś czynnikiem w zwalczaniu ciemnoty jest niezaprzeczenie szkoła ludowa. Skoro więc znanym jest lekarstwo na złe, czemuż się go nie zastosuje? Cóż mamy pilniejszego i ważniejszego do czynienia? Czyż się lękamy by oświata rozpowszechniając się nie zrównała wszystkich? Gdyby nawet ta obawa była uzasadnioną, to i tak jeszcze była by mniej naganną, lecz nie ma ona żadnej podstawy, ponieważ oświata właśnie liczy najwięcej stopni. Oświata może być tylko stopniowaną i rozmaitą, stosownie do wysokości i jakości uzdolnień.

Powstaje pytanie jaką będzie ilość tej nauki koniecznej? Gdzie się ona będzie poczynała? Gdzie się skończy? Skończy się naturalnie tam, gdzie się widocznie skończy zdolność ucznia. Z wyjątkiem głupowatego i ułomnego, każde dziecko, może się nauczyć: czytania, pisania, rachunków i początków geografji. Używając zaś do nauki czytania książek ozdobionych rycinami, lub zawierających stopniowe wiadomości z fizyki, historji naturalnej, astronomji etc. uczeń nabędzie takim sposobem prawie bez wytężenia wiele wiadomości niezbędnie potrzebnych we wszystkich wypadkach życia.

Jeżeli więc szkoła będzie podawała szereg wiadomości potrzebnych, stanie się ona potrzebną. Pozostaje rozważyć jeszcze kwestję czy oświata ma być obowiązującą, czy dowolną? Sądzę, że ma pozostać dowolną, jest to lepiej i nierównie pewniej, niż zrobić ją obowiązującą. Na potwierdzenie mego mniemania przytoczę zdanie z Platona:

„Od dzieciństwa należy kierować naszych uczniów ku nauce, lecz nie powinno być w formach nauczania żadnego przymusu. Dla tej przyczyny, że człowiek wolny, nie powinien się uczyć jak niewolnik. Jeśli ćwiczenia ciała są przymusowe, ciało nie mniej z nich korzysta, jak gdyby były dowolne, lecz lekcje które gwałtem wchodzą w duszę nie pozostają w niej. A więc mój przyjacielu, wyłącz wszelki przymus z nauk tych dzieci, niech się uczą bawiąc się; przez to łatwiej ci będzie poznać ich osobiste usposobienie.“

Jest wiek, przed którym dziecko nie może być zmuszanym do pracy fizycznej bez szkody dla swego organizmu. Jest to prawo natury, która mści się za jego naruszenie. Ten wiek młodociany jest właśnie najkorzystniejszym do prac umysłowych, które ćwiczą i umacniają pamięć, rozwijają i kształcą rozum. Natura, która nigdy się nie myli, wskazuje więc tu co jest do robienia, dopóki ciało jest słabe, a rozum uległy, jest to czas siać słowo, jeśli się chce, aby pole było płodne, a zbiór obfity. Każdy siew, jak i każdy zbiór ma swój czas, ma swoją porę.

Najważniejszym czynnikiem w zwalczaniu ciemnoty jest szkoła; dlaczegóż więc ona skutecznie do celu nie dąży? Stoi tu na zawadzie brak należytej organizacji, którą by stworzył mający nastąpić zjazd nauczycielski, i choć w części podniósł tę najważniejszą u nas sprawę. Nauka bowiem jest to prawo do cywilizacji, a cywilizacja to postęp; człowiek zaś jest tym, czym go zrobią wykształcenie i oświata.

J. Zawadzki.

KRONIKA.

HERWA MATE. Zainteresowanie parańską Herwą w Europie wciąż wzrasta, dzięki pracom komisji propagandy. W Austrji czynią starania o obniżenie cła na herwę, które obecnie jest takim samym jak na herbatę chińską.

Warto by było, żeby i Królestwo zapoznało się z tym produktem, który jest tańszym, przyjemniejszym w smaku i bez porównania zdrowszym od tej mieszaniny, która w Królestwie jest sprzedawaną jako tania herbata chińska.

DŻUMA. W Rio uchwalono otwarcie kredytu w sumie 35 tysięcy milrejsów dla zwalczania rozszerzającej się epidemicznie dżumy w Maranhão.

PROJEKT NOWEJ KOLEI. Deputowany parański Victor do Amaral, przedłożył kamerze w Rio projekt przeprowadzenia linji kolejowej z portu União da Victoria do granicy argentyńskiej i z Ponta Grossy do Sete-Quedas.

MINAS GERAES: W ubiegłym tygodniu zmarł prezydent stanu Minas Geraes dr. João Pinheiro.

ŻÓŁTA FEBRA. Według otrzymanych wiadomości, w Bahii zdarzyło się kilka wypadków zachorowania na żółtą febrę, z których parę skończyło się śmiercią.

DEPUTOWANI. Deputowany Luiz Domingues na sesji kamery podał projekt powiększenia dyety deputowanym do 100 milrejsów dziennie; obecnie takowa wynosi 75 milrejsów. Projekt podany został obecnie dyskusji.

MARSZAŁEK HERMES. W ubiegłym tygodniu przybył do Rio z Europy marszałek Hermes da Fonseca, brazylijski ministej wojny, który jak wiadomo jeździł do Niemiec, aby być obecnym na wielkich manewrach wojennych.

IMMIGRANCI. Dn. 24 b. m. wyjechało z Rio de Janeiro do stanu Minas Geraes około 500 immigrantów, przybyłych z Europy, jakiej narodowości są wspomniani immigranci, pisma brazylijskie nie podają.

INDJANIE. Parę dni temu przybyło do Kurytyby kilku indjan z plemienia Koroadów i zostali umieszczeni na czas przebywania swego w mieście, w lokalu muzeum Kurytybskiego. Indjanie ci pochodzą ze szczepu łagodnego, tułającego się między osadami i kolonjami, i którzy w zetknięciu z cywilizacją europejską powoli wymierają, czyli że taki sam los ich spotyka jak indjan w Północnej Ameryce. Znajdujący się obecnie w Kurytybie indjanie spacerują zupełnie swobodnie po ulicach, od czasu do czasu zachodzą do sklepów i restauracji, gdzie starają się wyprosić już to jaki drobiazg, lub kieliszek kaszasu, który najczęściej zostaje uprzejmie ofiarowywany.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Od zarządu T-wa „Szkoły Ludowej w Brazylji” otrzymaliśmy sprawozdanie finansowe z zabawy odbytej na korzyść T-wa dn. 8 Sierpnia b. r. w Kurytybie, które podajemy: Przychód ogólny z zabawy i loterji fantowej wyniósł 827$500, rozchód 480$20. Wpłynęło do kasy T-wa jako czysty zysk 347$300.

LISTA SKŁADEK NA KORZYŚĆ T-WA SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Lista N. 207. zbierający p. Jakób Durajski. Ofiarował p. Jakób Durajski 5$000. Lista N. 128 Zbierający p. Adam Sowizrał. Ofiarowali p.p: Adam Sowizrał 2$, Walenty Karbowiak 2$, Jan Jaroński 2$, Wojciech Rutkoski 800 rs., Katarzyna Rutkoska 600 rs., Katarzyna Felkoska 600 rs., Róża Sowizrałka 600 rs., Adam Jaroński 500 rs., Kazimierz Kupski 500 rs., Mateusz Stawski 500 rs., Walerja Krulka 500 rs. Wojciech Pacholczyk 500 rs., Adolf Felkoski 400 rs., Józef Maliszewski 300 rs., Wojciech Święch, 200 rs., Antoni Przybyłoski 200 rs., Marcelina Konicka 200rs. Marjanna Wesołoska 200 rs., Marjanna Dombroska 200 rs. Razem zebrano na listę N° 128. 12$800 rs.

Lista N. 110. Zbierający p. Józef Bojanowski. Oafirowali p.p: Józef Bojanowski 1$, Witold Bojanowski 500 rs., Celina Bojanowska 500 rs., Franciszek Frydrych 500 rs., Władysław Bisiewicz 200 rs., Barbara Bisiewicz 500 rs., Stanisław Bisiewicz 500 rs., Stanisław Bojanowski 1$, Teofil Bojanowski 1$, Martyna Bojanowska 500 rs., Antoni Jakuboski 1$, Michał Józwiak 800 rs., Wawrzyniec Zakrzewski 200 rs., Jakób Gordyja 100 rs., Władysław Gryczyński 500 rs., Pedro B. Harmata 2$, Juljan Sznycer 200 rs., Razem z listy N° 110. 11$000.

Nadesłano dotychczas razem 28$500. W imieniu zarządu T-wa Szkoły Ludowej wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

LISTY do odebrania w redakcji mają p.p. Mikołaj Makowiecki, Jan Wodek, Jan Strzelbiecki, Pedro Grott, Marjanna Chroscenska, (?) Agnieszka Szkopek, Marja Mytczyn, Michał Kopka, Arkady Sikora, Pogorzelski, Władysław Szczepański, Stefan Traczyński, A. Kozłowski, Jędrzej Sopocki, Ignacy Budaszewski, Władysław Skierniewski, Władysław Sobczyński, Antoni Sieradzki, Feliks Siulcz, Julja Dyka, Józef Holoubek.

T-WO „POSTĘP“.

Dnia 8 Listopada o godz 2 po południu odbędzie się nadzwyczajne Walne zgromadzenie członkow T-wa „Postęp“ w Thomas Coelho we własnym lokalu.

Jeżeli chcecie,

ażeby dzieci Wasze chowały się zdrowo i nie zapadały na przewlekłe choroby żołądkowe używajcie znaną na całym świecie

Maczkę mleczna Nestle

Farinha Lactea Nestle

Odżywka to najodpowiedniejsza i najtańsza dla dziatek waszych.
Wyrabia się w Vercy (w Szwajcarji) z najlepszego mleka krów alpejskich.
Otrzymujemy bezpośrednio częste i niewielkie przesyłki, ażeby nasi konsumenci mogli być pewnymi, że produkt jest *zawsze świeży.*
Do nabycia we wszystkich większych sklepach.

AGENCI DLA PARANY:

Velo & Matteucci

Curityba.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Amstelland	—	28 Października
Zaanland	—	28 Listopada

spaniały statki holenderski

Amstelland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 28 Października
przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.
Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cehładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

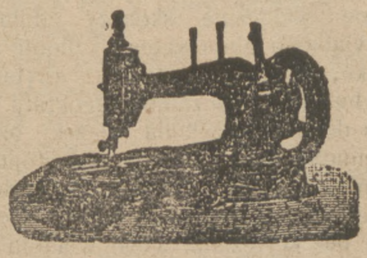
Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 68$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — —	Rs. 73$000	
Do Dunkierki — —	Rs. 73$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 73$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 100$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32.

!!! Ważne dla koonistów !!!

Sprzedaje



Naczynia kuchenne
Maszyny do szycia
Lampy
Szyby szklane
Materje
Narzędzia rolnicze
Meble i t. d.

Najtaniej!!



Dom handlowy

H. A. PETERS

W KURYTYBIE

Ul. José Bonifacio 21.
Nabywa skóry, wosk, rogi i włosień.

DOSKONAŁA LOKATA KAPITAŁU

W pięknej kolonji Rio Claro jest do nabycia sklep „seccos i molhados", położony w najruchliwszym punkcie miasta, gdzie się krzyżują główne ulice. Bliższych informacji udziela dom H. Souza i T-wo, (ul. 15 de Nov.—Kurytyba.). Sklep ten sprzedaje się z powodu wyjazdu właściciela.

Jest to doskonały interes dla człowieka, chcącego zrobić fortunę. Kolonja wielka, posiadająca około 10 tys. mieszkańców.

Oprócz tego jest do odstąpienia drugi handel, koło Marechal Mallet na drodze głównej, przez którą przybywają wszyscy kierujący się do stacji. Powód sprzedaży ten sam.

Przyjeżdżającym do Kurytyby polecam

Hotel i restaurację

„GUARANY"

ul. Quinze de Novembro Nr. 53, w centrze miasta, tuż obok poczty. Wygodne pokoje, kuchnia zadawalniająca wszelkie wymagania.

Ceny niskie.

Usługa polska

Starania, które pokładam w celu zadowolenia wymagań mych klientów, pozwalają mi mieć nadzieję, że hotel mój, dobrze znany publiczności polskiej, będzie się cieszył i nadal jej względami.

Giovanni Ricciardella.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Pod koniec już się całować ze mną bestja chciał, ledwie mu zdążyłem podstawić rękę, którą też oblizał dokumentnie.

Żeby go to tylko nie zachęciło do częstszych wizyt—rzekł Wińcza.—Szczególniej dzisiaj. Są ważne sprawy do omówienia.

— A to mu w takim razie...—Oko wykonał ręką charakterystyczny ruch skręcenia.

Tymczasem zaczęli się schodzić zwykli, jak widać goście. Przyszło paru studentów, paru jegomościów, o których konduicie świadczyły dostatecznie szorstkie, wyrobione ręce. Ten i ów spojrzał nieufnie na Tyszkę, widząc go jednak w dobrej komitywie z Wińczą i Okiem, ściskał mu w milczeniu dłoń.

Wreszcie przyszło parę panien.

— Ot,—mówił Wińcza—słaniają się serdeczne, szukają, gdzie zacznie się ta prawdziwa robota. Świetny materjał na barykady. Ta szczególniej czarnuszka, wiem, że aniby oka nie zmrużyła. O, w naszych kobietach jest dusza, możemy to sobie z dumą powiedzieć.

Tymczasem Wandzia poroznosiła według żądania potrawy, z sąsiedniego pokoju wyłonił się jegomość w zatłuszczonym surducie i z miną jakby stworzoną na gospodarza garkuchni. Przystąpiono do obrad.

Chodziło o sprawę następującą:

Agitować osobiście między żołnierzami, rozrzuconymi na całej przestrzeni operacji wojennych—było rzeczą bardzo trudną i zbyt powolnie prowadzącą do celu. Z drugiej strony, wobec bardzo surowych zarządzeń Kuropatkina co do osób i transportów, przewozić na Wschód, gotowe druki z Warszawy, było niepodobieństwem. Należało więc postarać się o to, aby mieć drukarenkę na miejscu i na miejscu zająć się fabrykowaniem lotnych odezw, przytym naturalnie siedziba takiej drukarni musiałaby być w samym sercu armji rosyjskiej, a więc w Mukdenie lub Liaojangu.

— Jak tedy państwo widzicie—kończył Wińcza, przedstawiwszy całą rzecz —sprawa jest niezmiernie trudna i łatwo może zaprowadzić... wyżej, niżby kto sobie kto życzył. Proszę więc zastanowić się rozważnie i powiedzieć, kto przeprowadzenia tej sprawy zechce się podjąć?

— Ja!—rozległo się odrazu ze wszystkich piersi.

W tym miejscu obrady zostały raptem przerwane.

Do pokoju wszedł, a raczej wpadł, wieczny student Batkowski, znany głodomór, żyjący »z przekonania« powietrzem, a teraz także nadzieją pogromu Rosji. Po jego ożywionej twarzy, po świecących oczach, wszyscy poznali odrazu, że coś ważnego przynosi.

Przez chwilę spoglądał na obecnych z miną tryumfatora, wreszcie wykrzyknął, w miarę zresztą przyciszonym głosem:

— Banzaj, Japonja!

— Wściekłeś się, Batek!—zgromił go Oko, pokrywając tym ciekawość, która go na równi z innymi pożerała.

Batek nie przestawał spoglądać z chłodną wyniosłością.

— A będzie morelówka? To wam coś powiem!

Oko kręcił się jak na szpilkach.

—Nie, ta małpa staje się niemożliwa. Panowie! ja stawiam wniosek, ażeby Batka wyrzucić z towarzystwa!

Batkowski podniósł palec do góry.

— Uwaga!—zaczął.—Korpus Stackelberga nie istnieje więcej. W bitwie pod Wafangku czternaście tysięcy moskali padło trupem, dziesięć tysięcy dostało się do niewoli!

Przez chwilę nie słychać było ani najlżejszego szmeru.

— Czy pewne tylko?

— Z pierwszego źródła!

— Batek!—krzyknął naraz Oko—pójdź, synku, niech cię ucałuję! Panno Wandziu, morelówki.

— Bić, psiakrew —zerwał się jeden z robotników.—Teraz już i na nas pora!

— Bić!—zawtórowała mu gorąco Czarnuszka.

Wińcza podniósł rękę do góry.

— Hola, hola! Że znów dostali w skórę, to dobrze. Ale to jeszcze nie koniec, to początek dopiero. a dla nas jest to wskazówką, że powinniśmy działać z wytężeniem wszystkich sił i jak najśpieszniej. Dlatego raz jeszcze zapytuję: kto, decydując się na pewnę zgubę, podejmie się zawieść drukarenkę do Mandżurji i tam zająć się rozszerzaniem druków?

Batkowski spojrzał na niego niedbale.

— Do Mandżurji? ja!

— Ale...—zaoponował Oko—niedołęga!

Batek zazwyczaj dość potulnie i bez opozycji przyjmował wszelkie wymyślania Oka. Tym razem jednak tryumf Japonji rozpierał go pychą, jakby był jego własną, bezpośrednią zasługą.

Z dumą puknął się palcem w chude piersi.

— Ja niedołęga!? Otóż właśnie pojadę, niezależnie od tego, czy się zgodzicie, czy nie. Ja wam pokażę, jak się takie rzeczy robi.

— Nie, Batek!—powstrzymał go Wińcza.—Ty jechać nie możesz, bo ty masz takie zalety, które cię tutaj czynią potrzebniejszym. Wogóle należy tę sprawę postawić właściwie. A więc nie może jechać prócz ciebie gospodarz naszej knajpy, nie mogą jechać kobiety, ani żonaci. Pozostaje tedy...

— Ja pojadę!—przerwał stanowczo Oko.—Jak wiecie, mam już w tym kierunku pewne doświadczenie, a prócz tego w tej chwili ułożyłem już sobie cały plan.

— Niech tak będzie — zgodził się Wińcza. — Uważam cię zresztą naprawdę za najsprytniejszego z nas wszystkich i co do ciebie jednego mam prawie pewność, że nie będziesz dyndał.

Zdanie Wińczy rozstrzygnęło, zebrani zaczęli się rozchodzić.

— Ja też pojadę! — rzekł Tyszka, wychodząc razem z Wińczą i Okopowiczem.

— Co, i ty?

— Tak. Tutaj, jak widzę—na razie nie na wiele bym się przydał, a tam, jako lekarz, będę miał wszędzie dostęp. Może się znajdzie jaka robota.

Szli razem, układając plany dalszej akcji. Było już około północy.

Gdy byli w Alejach Ujazdowskich, Okopowicz parę razy obejrzał się nieznacznie.

— Tss!—szepnął. — Słuchajcie i niech się żaden z was nie ogląda w tej chwili. Bez żadnej wątpliwości jesteśmy śledzeni. Zdaje mi się, że wczorajszy mój znajomy... Tam pod parkanem po drugiej stronie...

Szli dalej, nie oglądając się, nie zwalniając kroku, tylko głuche milczenie świadczyło o natężonej pracy ich myśli.

— Jeżeli tak—szepnął wreszcie Wińcza,—tośmy przepadli. Trzeba działać!

— Ba, drapnie!

— Nie może drapnąć, nie powinien. Czekajcie! Rzucić się na niego całym pędem!? Albo nie—gotów się wymknąć. Trzeba go osaczyć. Uważajcie-że! Ja się żegnam z wami i zawracam, aby go obejść z tyłu. A potem jednocześnie z dwóch stron. Baczność!

Stanęli, uścisnęli sobie ostentancyjnie ręce. Wińcza skłonił się jeszcze kapeluszem i szybkim krokiem zawrócił.

Tajemnicza figura przylgnęła do parkanu, przyglądając się bacznie temu manewrowi. Szczwanemu lisowi odrazu wydało się podejrzanym, że jeden zbyt szybko zawrócił, że dwaj inni oddalili się zbyt powolnie. Już nogi dawały mu znać...

Wszystko to trwało jedną chwilę.

Lecz tymczasem Wińcza już go zdołał obejść i naraz gwizdnął.

Okopowicz z Tyszką zawrócili pędem.

Człowiek z pod parkanu jednym susem wyskoczył na środek ulicy, jak zając z kotliny. Na jedno mgnienie oka, jakby stracił wszelką zdolność myślenia i decyzji, lecz już w następnym momencie wyrwał świstawkę policyjną, zagwizdał z całej mocy i z kastetem w ręku, runął na nadbiegającego Wińczę.

Wińcza ścisnął w ręce krótki, kaukazki sztylet,

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

(Dokończenie.)

— Jak długo jedzie się z Finchley do Watford?

— Kwadrans bez przerwy.

— Dobrze: zrób mi pan tę grzeczność i przejedź stację Finchley aie tak szybko aby nikt żadną miarą nie mógł wskoczyć do pociągu.

— Owszem, uczynię to, — oświadczył maszynista:

— I jeszcze prośba: czy nie mógłbym dostać paltota i czapki konduktora ?

— I to się zrobi, Edi—rzekł do palacza—idź i przynieś palto oraz czapkę dla pana Szerloka Holmesa.

Człowiek zasmolony, zręcznie zeskoczył ze stopnia lokomotywy na stopień wagonu. detektyw ciągnął:

— Za pomocą uniformu kolejowego mam nadzieję że mi się uda schwytać ważnego przestępcę. Zdaje mi się iż wieziecie panowie pewnego pasażera bez biletu; wskoczył prawdopodobnie do pociągu w chwili gdy ten wchodził do tunelu.

— To możliwe—odrzekł mechanik — w tunelu pociąg idzie dość powoli.

— W Watford przesiądziemy się do wagonu — mówił Holmes gdy palacz powrócił z uniformem.

Detektyw starł chustką z twarzy swoją charakteryzację, odjął fałszywą brodę i wziął się do uczernienia brwi i włosów na głowie tym razem za pomocą pyłu węglowego. Następnie wdział uniform kolejowy i postawił kołnierz u paltota.

— Harry—wydawał polecenia—jak tylko pociąg stanie w Watford pilnie uważaj na mój sygnał. Wejdziesz do przedziału w którym usłyszysz gwizdnięcie: pan zaś, lordzie, pójdziesz za Harrym z rewolwerem przygotowanym do strzału. Moi panowie—zwrócił się do maszynisty i palacza—będziecie świadkami ciekawego polowania.

— Na miłość Boską, nie spadnij pan!—zawołał maszynista widząc iż Holmes rzuca się ze stopnia lokomotywy do drzwi najbliższego wagonu.

Pociąg w tejże chwili z wielkim pędem, nie zatrzymując się przebiegał stację Finchley-Road.

Szerlok Holmes stał na stopniu, spojrzał przez okno do wnętrza przedziału i zlekka drgnął; ujrzał w wagonie trzecim od końca, trzech mężczyzn z których jeden był odziany w ubiór myśliwski.

To jeszcze nie było wszystko; w drugim podróżnym detektyw poznał Freda Archera fechmistrza, trzecią osobą była kobieta przebrana za mężczyznę.

— Mam ich wszystkich w garści—szepnął do siebie — Fred Archer, Natan Bunker i tancerka Lidja Forster. Teraz mi nie ujdą!

Otworzył przedział, wszedł i zamykając drzwi za sobą, rzekł:

— Proszę o bilety moi państwo. Fatalna pogoda i nielepsza służba która zmusza człowieka do skakania po ślizkich stopniach.

— O tak, marna służba—odrzekł Fred Archer—to też przyjmij pan pięć szylingów; ludzi ubogich trzeba wspomagać.

— Dzięki, dzięki,—odrzekł Holmes i wsunął srebrną monetę do kieszeni, tej właśnie w której miał ukryty rewoler.—Lecz poproszę o bilety; stacja Watford będzie za chwilę i muszę skończyć kontrolę.

Fred Archer sądził że łapówka jaką dał konduktorowi uwolni jego i towarzyszów od potrzeby okazywania biletów których nie mieli.

— Nie mamy biletów—oświadczył.

— Czy być może ? — zdziwił się konduktor — w takim razie muszę zawiadomić zawiadowcę.

— Człowieku — zawołał Archer — o cóż ci idzie ? Kilka pensów ? Masz i idź na złamanie karku!

I ten podarek Szerlok Holmes ukrył w kieszeni.

— Ba—zauważył—ale co na to powie kontroler stacyjny? Ten państwa bez biletu nie puści.

— Może da się to i z nim zrobić?

— Pomogę państwu o ile będę mógł. Sam przeprowadzę panów około kontrolera który jest moim przyjacielem.

przysadził się do pchnięcia — i zaraz, w ostatnim momencie, noga powinęła mu się na oślizgłej szynie tramwajowej.

Drab nie omieszkał momentu tego wyzyskać. Trzasnął go z góry w łeb żelazem i pognał w stronę Mokotowa, nie przestając w biegu gwizdać przeraźliwie.

A z dołu, od placu Aleksandra, już się odzywały sygnały poruszonej policji.

Sprawa już zdawała się być przegraną; Okopowicz pośpiesznie dźwigał z ziemi oszołomionego Wińczę i klął z rozpaczy.

Lecz laskonogi Tyszka niedarmo z całym zamiłowaniem uprawiał gimnastykę.

W kilku iście fenomenalnych susach dopadł uciekającego i rozczapierzonymi palcami obchwycił jego szyję i gardło.

Przez siłę rozpędu ścigany powlókł go za sobą parę kroków, nagle jednak zacharczał, zatrzepotał rękami, jak ptak sprzydłami i runął wznak.

A Tyszka już był na nim. Kolano wraził mu w dołek piersiowy, pazurami rwał chrząstki krtani. Przyczajony na dnie duszy instynkt zniszczenia buchnął w nim nagle płomieniem i nauczył go odrazu sztuki szybkiego zabijania. Zapamiętywał się.

A od strony miasta słychać już było tętnienie śpiesznych kroków, już w mierzchącej czeluści ulicy zamajaczyło kilka ciemnych sylwetek.

Tyszka nie słyszał; zagłębił się całkowicie w swojej pracy.

Za ramiona potrząsnął go Wińcza, który tymczasem zdołał przyjść do siebie po chwilowym zamroczeniu.

— Dosyć!—rzekł.—Teraz w nogi, każdy w inną stronę i niech każdy o sobie myśli.

Tyszka zerwał się, przetarł oczy i z kopyta ruszył przed siebie na Mokotów. Okopowicz jednocześnie skoczył na lewo i koło nowej cerkwi skręcił w dół na Powiśle.

Wińcza zatrzymał się jeszcze na mgnienie oka nachylił się nad leżącym i założył mu na szyję sprężynowy zatrzask z cieniuchnej stali, do którego przytwierdzona była kartka: »Szpiegom i zdrajcom!«

— To drugi!—mruknął.

Poczym głośno uderzając obcasami po kamiennym bruku, rzucił się ku otwartej przestrzeni na prawo i... stanął za pierwszym drzewem.

Pościg składający się z kilku policjantów, był tuż.

Na chwilę zatrzymali się nad trupem, zaświecili mu w oczy ślepą latarką i z krzykiem rzucili się za świeżym śladem.

Wińcza formalnie wwinął się w drzewo.

Minęli go...

Okręcił się jak piskorz dokoła, przemknął na drugą stronę ulicy i lekkim a wyciągniętym krokiem poszedł w stronę miasta.

TESTAMENT,

Już dzień był jak wół, a Tyszka wylegiwał się jeszcze na miękkiej kanapce w ciotczynym saloniku.

Około godziny dziesiątej do pokoju wsunęła się na palcach ciotka.

— Kaziu!—szepnęła.

Kazio leniwie przeciągając się, wysunął z pod kołdry skudłaną głowę.

— Uhm?

— Jakiś pan tu gwałtem dobija się do ciebie.

— Pan?! Jaki pan?

— Taki z łysinką. Dużo coś mówił, ale nie mogłam wyrozumieć.

— Z łysinką? Aha!—Siadł odrazu na łóżku. — To niech on tutaj przyjdzie.

Ciotka wysunęła się i w tymże momencie wkroczył Okopowicz.

— Dzień dobry, synku, jakże zdrowieczko?

— N!...o Uważasz, ze trzy mile drogi! Przez Mokotowską rogatkę wyszedłem z miasta, a przez Wolską wróciłem.

– He, he, he!—zaśmiał się, pokazując wszystkie zęby.—Dziecina-dubina, gwiaździarz zatracony! Ja tam, uważasz, nóg na loterji nie wygrałem, dlatego wróciłem sobie do domu dryndą, nie dość tego, zabrałem po drodze ze sobą dwóch facetów i piłem z nimi na umór przez całą noc.

— Winszuję pogody ducha!

— Głupiś, synku! Tu nie o pogodę chodzi, ale o twoją rodzoną atłasową skórę! Nie znasz chyba naszej pomocniczej policji, rekrutującej się ze stróżów kamienicznych. Czy myślisz, że taki drab nie zda jeszcze dziś raportu, żeś nie nocował w domu? Otóż na wszelki wypadek postarałem się dla was o alibi. Mój cerber wie o tem, że u mnie dzisiaj pito, waszą rzeczą zaświadczyć w razie czego, że wyście pili. A poza tym, bywaj mi, synku! Gonię do Wińczy.

Wypadł równie prędko, jak wszedł, a zaraz po jego wyjściu wsunęła się ciotka z kawą.

— Jezus, Marja! że też i wytchnąć ci nie dadzą! I że się zwiedzieli tak gdzieś odrazu, ledwieś przyjechał!

— To dobrze, ciotuchno, nie powinienem się rozleniwiać. Jadę na wojnę.

Część kawy i to właśnie sam tłusty korzuszek, chlupnął na podłogę.

— Zwarjowałeś?!

— Nie, ciotuchno, jeszcze nie! Wyjadę, jak tylko zdążę załatwić formalności.

Ciotka postawiła, upuściła raczej filiżankę i stanęła przed nim z załamanymi rękami.

— Kaziu, nie żartuj!

Pochwycił jej rękę i ucałował serdecznie.

— Ciotuchno kochana, to nie żarty. Muszę jechać.

— Ależ przecież zastanów się! I tu możesz przecież zapracować na życie.

— Ja nie tylko dla chleba jadę...

— Nie dla chleba, nie dla chleba? A więc ?... Kaziu!..

Spojrzała na niego dziwnie poważnie, badawczo. Odpowiedział jej równie poważnym spojrzeniem.

Odwróciła się do okna, po twarzy jej pociekły łzy drobne, a ostre. Szeptała coś cicho do siebie...

— W takim razie -- rzekła cicho, opanowując wzruszenie, —w takim razie muszę ci oddać pewien list... ostatnią wolę...

— W takim razie?!...

— Zaraz!

Otworzyła szufladę komody, wyciągnęła z głębi, z pod stosu fatałaszków, blaszane pudełko, a z niego we czworo złożony, zrudziały arkusik papieru.

— Ostatni list twego ojca, pisany z Sachalinu. Odtąd nie było o nim żadnej wieści.

Tyszka gorączkowo pochwycił papier, wpił się w niego oczami.

„Synu!"—czytał.

„Nie znając cię, a zawierzając jedynie głosowi krwi, chcę ci oto przekazać ból mej duszy.

„W pół roku po twoim przyjściu na świat, zabrano nas, matkę twoją i mnie. Umieszczono nas oboje w Szlisselburgu, w jednym gmachu i w dwóch sąsiadujących celach. Nie pozwolono tylko widywać się z sobą.

Po półrocznym więzieniu matka twoja została niecnie pohańbiona i bezpośrednio po fakcie rozbiła sobie głowę o tę ścianę, która nas przedzielała.

„ Mnie przetrzymano w tej samej celi jeszcze lat dziesięć...

„Gwałcicielem był pomocnik naczelnika więzienia, kapitan Zwierkow.

„Synu mój! Nie piszę aby cię natchnąć osobistą zemstą... I nie chcę popełniać świętokradztwa wobec genjusza naszej Ojczyzny... Ale— los twej matki —to los Polski...

„Pomścij! *Jan Tyszka.*"

Na odwrotnej stronie był przypisek do ciotki:

„List ten doręcz memu synowi tylko w takim razie, jeżeli będzie pełnym człowiekiem. W przeciwnym razie, jeżeli będzie pospolitym chleborobem, nie mąć mu ducha. Niech gnije w spokoju".

Przeczytał i bezwładnie opadł na poduszkę...

Ciotka łkała.

Po chwili zerwał się i zwrócił na nią pałające spojrzenie.

Dlaczego teraz dopiero ten list mi oddałaś? — syknął.

Ciotka spojrzała na niego bojaźliwie i, nie odrzekłszy spuściła nizko głowę, jakby starając się ukryć dziwne zmieszanie, co szkarłatem trysnęło na jej zwiędłe policzki.

Patrzał na nią w osłupieniu, znamionującym najlepiej, że duszą patrzał, a nie oczyma, zrenice jego rozszerzały się nadmiernie.

I naraz rdzawe płomienie poczęły wykwitać na jego bladych policzkach, jakby ta myśl, co w głąb duszy zajrzała, wracała teraz, a żywą krwią wracała.

„Niech gnije w spokoju"! — przewinęło mu się krwawym błyskiem przed oczyma.

I zrozumiał.

— Ciotko, więc ty mogłaś?... więc ja naprawdę takim ci się wydawałem?

Zakrył twarz rękami i wbił się głową w poduszkę.

Ciotka podbiegła ku niemu szybko i obejmowała tę głowę drżącymi rękami, i tuliła do niej zmarszczoną twarz, po której rzęsiste łzy ciekły.

NA WSCHÓD.

Oko stał w oknie wagonu i w szerokim uśmiechu pokazywał zęby odprowadzającemu przyjaciół Wińczy.

Wygolony, z przylizanymi ku przodowi nad uszami szczątkami uwłosienia, z wielkim krwawnikiem na palcu i z koralem w kształcie pazura na wzorzystej jedwabnej kamizeli, miał minę urodzonego a zadowolonego ze świata wieprzobójcy.

— Bądź zdrów, synku, bądź zdrów, dziki litwinie!—mówił.—Miej oczy otwarte, a uszy ku słyszeniu. Czuwaj!

Wińcza po raz setny uścisnął mu dłoń.

C. d. n.

— Dobrze, tylko prosimy nie zapomnieć o nas gdy staniemy w Watford.

— Wolę nie odchodzić ztąd; nie opłaci mi się przechodzić do innego wagonu.

— Może cygaro?—rzekł Archer i podał je,

— Dziękuję; zapalę je w przyszłą niedzielę bo widzę że to nie byle jakie. — i pomyślał: — Może poznał mnie i chce mi tym cygarem zadać na sen.

Pociąg zwalniał biegu i nagle zatrzymał się.

— Watford, Watford! — wołali konduktorowie.

Holmes rzucił okiem na przeciwną stronę pociągu; na stacji wznosił się wysoki mur który nawet najzręczniejszemu gimnastykowi uniemożliwiłby ucieczkę.

Otworzył drzwi i rzekł:

— Jesteśmy w Watford. Teraz zaopatrzę państwo w bilety do więzienia w Newgate.

To rzekłszy trzymał ręce w kieszeni i zaciskał rewolwer a jednocześnie dał umówiony sygnał.

— Na bok lub strzelę!—krzyknął dziko Fred Archer i wydobył z kieszeni sztylet.

Usłyszał w odpowiedzi:

— Łotry, jestem Szerlok Holmes; trzymam was w swoich szponach!

— Przegrana!—krzyknął Fred Archer i upadł na podłogę wagonu brocząc krwią. Zbrodniarz przebił sobie serce sztyletem na wylot.

Natan Bunker i Lidja Forster otoczeni przez Harrego, lorda i służbę pociągową, za chwilę mieli ręce skute w kajdany. Miotali się i rwali, co na nic się nie przydało.

Detektyw sięgnął do kieszeni Archera który już zesztywniał i wydostał pugilares lorda z 5000 funtami, kosztowności które temuż zostały zrabowane i wreszcie osobne pudełko z brylantem kanaryjskim.

Jadąc za dorożką która pod ochroną policjantów miejskich wiozła dwoje zbrodniarzy, Szerlok Holmes wtajemniczał lorda Canbury w dzieje rabunku brylantu.

— Masz pan żonę która go ubóstwia, milordzie. — kończył. — Teraz ja sądzę, przestaniesz pan być zazdrosnym i uwierzysz iż lady jest najwierniejszą małżonką jakie zdarzają się na świecie.

— Wierzę panu—mówił lord i ściskał serdecznie dłoń detektywa—wierzę w stałość mojej małżonki i wstyd mnie ogarnia na myśl że wątpiłem w jej uczucia.

Zatrzymali się na przecięciu ulic i podeszli do dorożki z więźniami.

— Natanie Bunker przyznaj się jakim sposobem ukradliście brylant z mego biurka. Wyznania, o ile powiesz prawdę, zmniejszą twoją winę i złagodzą karę, za to ręczę. Mów.

Zapytany zaśmiał się:

— Nie wiedzieliśmy iż brylant znajduje się w pańskim biurku : szło nam tylko o wykradzenie listu Archera. Przytym wtajemniczony w urządzenie biurka, myślałem że list musi być ukryty w skrytce. Może pan wyobrazić nasze zdumienie gdy zamiast listu znaleźliśmy brylant.

— Dziękuję ci Natanie; twoje wyjaśnienia zmniejszą ci karę o dwa lata ciężkich robót. A gdy opuścisz mury więzienne, porzuć rzemiosło zbrodnicze i zostań uczciwym człowiekiem.

Dał znak policjantom którzy więźniów powieźli do Newgate. W trzy miesiące potym sąd skazał Natana Bunkera na pięć lat pracy i postu, piękną Lidję Forster na dwa lata.

Lord Percy Canbury i jego dzielna małżonka, żyli szczęśliwie i we wzajemnej miłości. Szerlok Holmes od tej pory został stałym gościem ich domu uważany za szczerego i ukochanego przyjaciela.

Brylant kanaryjski znowu promieniał u gorsu nadobnej damy i olśniewał znawców swoim nadzwyczajnym połyskiem.

Londyn od tej pory nazywał panią Canbury nie inaczej jak „Lady z brylantem kanaryjskim".

KONIEC.

Pogadanki naukowe.

JAK LUDZIE OSWOILI ZWIERZĘTA I NAUCZYLI SIĘ UPRAWIAĆ ZIEMIĘ?

Z biegiem czasu mieszkańcy Europy przestali wędrować z jednej miejscowości do drugiej, poszukując obfitujących w zwierzynę lasów. Jęli starać się o trwalsze siedziby i zabiegać koło gromadzenia zapasów żywności na przyszłość, na ciężką porę roku. Jęli zapędzać w tym celu do zagrody zwierzęta i ptaki, które im były potrzebne, trzymać je przy sobie koło domu i powoli niektóre z nich oswajać.

Najprzód oswojono psa, który poniekąd sam przywałęsał się do człowieka i począł mu towarzyszyć w wędrówkach myśliwskich. Z czasem oswojono owcę, kozę, świnię, krowę, wreszcie później jeszcze konia. Zwierzęta swojskie z początku były małe i niepozorne; hodowano je zazwyczaj tylko na rzeź.

W ten sposób myśliwstwo w znacznym stopniu zastąpione zostało przez hodowlę trzód.

Dawna praca kobieca—wynajdywanie pokarmu roślinnego—także stopniowo poczyniła postępy. Zamiast chodzić i poszukiwać dziko rosnących drzew i korzonków, poczęto przesadzać i uprawiać wokół zagrody domowej te gatunki, które dostarczały najlepszego pożywienia: drzewa owocowe, a zwłaszcza zboża: jęczmień proso, pszenicę. Żeby zboże rodziło lepiej, rozkopywano ziemię motyką, czyli kijem zakrzywionym lub zaopatrzonym w haczyk. Sochy ani pługa nie znano jeszcze, a zwierząt do pracy nie używano. Nie było to jeszcze rolnictwo,—raczej gospodarstwo takie można nazwać ogrodniczym.

Z początku nie umiano wypiekać chleba. Spożywano ziarko na pół ugotowane lub mielono je na żarnach ręcznych, składających się z dwóch kamieni, jednego na drugim i warzono z nieosobliwie mielonej w ten sposób mąki, wodziankę.

Zmienił się całkowicie i dom mieszkalny człowieka. Człowiek nie szukał już naturalnego schronienia w jaskiniach i na drzewach. Jął sam budować domy na wzór tych jaskiń. Układał sobie z wielkich kamieni grotę, kopał dół, jamę w ziemi i pokrywał ją z wierzchu dachem z gęsto splecionych gałęzi i chróstu. Wreszcie budował chatę drewnianą na palach wpośród wód jezior i lub na trzęsawiskach. Nawet na suchym gruncie budowawano domy na palach nad brzegiem rzeki, albo na leśnej polanie.

Ludzie ówcześni nauczyli się już ciosać, ostrzyć i szlifować kamienie, umieli wiercić otwory w toporach kamiennych, żeby zatykać w nie drzewce. Kobiety plotły koszyki i lepiły garnki z gliny. Z początku smarowano tylko mokrą gliną plecionkę i suszono na słońcu, z czasem zaczęto lepić naczynia z samej gliny. Z włókien lnu i konopi kobiety nauczyły się prząść nici, kręcić sznurki, wreszcie robić rozmaite tkaniny. W każdej chacie znajdowało się wrzeciono i stały krosna, na których kobiety tkały płótno.

Nie chodzono już bez odzieży. Ubierano się w długie koszule z rękawami i przepasywano się sznurem, na wierzch na ramiona zarzucano płaszcz. Mężczyźni, a zwłaszcza kobiety, ozdabiały szyję, ręce, nogi, włosy, naszyjnikami, bransoletami, pierścieniami z barwnych szlifowanych kamyczków, zębów, muszli i t. d.

WIERZENIA LUDZI PIERWOTNYCH.

Skoro człowiek wzniósł się cokolwiek ponad pierwotny stan dzikości, zaczął zastananawiać się nad tym, co się dzieje w nim samym i w świecie.

Największe wrażenie czyniła na nim śmierć. Podsuwała mu ona różne myśli. Człowiek, którego śmierć zaskoczyła, tylko co jeszcze poruszał się, mówił, jadł pracował. Teraz ciało jego leży bez ruchu i stało się zimne. „On odszedł" —mówił sobie krewny zmarłego: pozostało tylko mieszkanie, w którym on mieszkał. Ale w rysach zmarłego zachowało się podobieństwo do tego, kim zmarły był za życia. Stąd wyciągano wniosek, że ów „on", który odszedł, był sobowtórem tej istoty, która obecnie stała się nieruchomym ciałem. Za życia sobowtór był „duchem": Mniemano przeto, że sobowtór albo duch jest czymś podobnym do pary i ulatuje niepostrzeżenie, jak para lub wiatr.

W razie śmierci duch lub dusza na zawsze opuszcza ciało. Zdarza się jednak że duch wychodzi z ciała na czas pewien. Błąka się on podczas snu. Widzenie senne to nic innego, tylko to, co duch widzi podczas wędrówki, póki ciało leży na jednym miejscu bez ruchu. Duch opuszcza ciało i wtedy także, gdy człowiek uniesie się gniewem aż do zapamiętania.

Duch może ciało opuszczać, ale żyć bez ciała zgoła nie może. Utraciwszy jedno, szuka drugiego. Z człowieka może przewędrować w ptaka lub zwierzę. Biada mu, gdy schronienia sobie znaleźć nie może, gdy długo błąkać się musi. Ale biada wówczas i krewnym zmarłego, będzie on ich dręczył, „dusił" po nocach, straszył we śnie, w czasie burzy będzie z wiatrem wył i jęczał nad ich domem i t. d. Należy przeto bądź uwolnić się odeń, t. j: pozbawić go możności powrotu do domu, odpędzić głośnym krzykiem lub podstępem, bądź też zaopiekować się nim, zapewnić mu spokój, t. j. pozwolić mu zamieszkać na nowo w dawnym ciele. W tym celu należy ciało głęboko zakopać w ziemi lub pod sklepieniem wielkich i ciężkich kamieni. Ale trzeba przytym zapewnić tam zmarłemu to wszystko, co potrzebne jest ludziom za życia, a więc włożyć do grobu narzędzia, odzież. ozdoby; trzeba od czasu do czasu dzielić z duszą zmarłego jadło i napój, to jest bądź nosić je z sobą na grób, rozstawiać tam i rozlewać, bądź w specjalne dnie odstawiać części pokarmu domowego i wynosić na dwór, a przy stole wspominać o zmarłym.

Jeżeli zmarły był możnym człowiekiem, np. głową wielkiej rodziny lub wodzem, to ducha jego otaczano wyjątkową czcią. Mógł on, jako duch, niepostrzeżenie przenosić się z miejsca na miejsce, stawał się w pojęciu najbliższego otoczenia bóstwem. Wszelkie nieszczęście uważano za oznakę jego gniewu.

Wierzono, że dokoła człowieka unosi się wszędzie mnóstwo duchów. Duchy te nie wszystkie wyszły z ciał ludzkich. Każde żywe stworzenie było w oczach człowieka ówczesnego istotą do niego samego podobną. Duchy mieszkają także w zwierzętach. Mieszkają nadto w drzewach. Dla człowieka są one raz dobre; raz złe. To pomagają mu coś odnaleźć, np. ściganego zwierza, ścieżkę w lesie, przedmiot zgubiony, to znów szkodzą mu, każą mu błądzić po bezdrożach, łamią puszczoną z łuku strzałę, spychają w wir kiedy tonie, i t. d. Chorobę tłómaczono w ten sposób, że zły lub niespokojny duch zamieszkał w człowieku.

R. Wipper.

Rozmaitości

BOJKOT CZYNNY STUDENTÓW WARSZAWSKIEGO UNIWERSYTETU.

Młodzieniec w uniformie studenta uniwersytetu warszawskiego był kiedyś „dzieckiem" Warszawy, Lubiano go i ceniono. Lubiano za młodość, za życie, szczerość i prawość; ceniono go za zaparcie się siebie, za poświęcenie bezgraniczne dla spraw narodowych i społecznych. Przez szeregi lat cała wykonawcza praca narodowa i społeczna spoczywała na barkach warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej. ;„Student" niósł książkę polską ludowi na wieś, uspołeczniał i uświadamiał narodowo robotnika i rzemieślnika, uczył dzieci jego czytać i pisać potajemnie i bezinteresownie. Student był przemytnikiem książki zakazanej, przenosił ją przez kordon nieraz z narażeniem życia własnego, wykonywał jednym słowem pracę, za którą nagradzano więzieniem, zesłaniem... To poświęcenie się, to oddanie sprawie publicznej Warszawa instynktownie odczuwała i dlatego też ceniła ten uniform akademika — przywykła widzieć pod nim serce głęboko czujące i żywo bijące dla kraju i społeczeństwa. Kiedy opustoszały mury uniwersytetu i politechniki, Warszawa ten akt najwyższego zaparcia się młodzieży polskiej przyjęła z dumą — jej „dziecię" nie zawiodło jej. Dziś na ulicach Warszawy zjawił się znowu mundur studencki. Tłum został zawiedziony w swych uczuciach i za ten zawód począł mścić się bezlitośnie — jak tylko tłum mścić się umie. Rozpoczęło się na ulicach bicie studentów Polaków, bicie za to, iż podeptali nakazy narodowe. W Parku Ujazdowskim, obito wszystkich spacerujących studentów — bili mężczyźni; biły i kobiety, a tak bezlitośnie, iż 11 odwieziono do szpitala. Charakterystycznym było zachowanie się oficerów rosyjskich. Z początku stanęli oni w obronie studentów, gdy usłyszeli jednak głosy: „macie, to za uniwersytet!" wycofali się ze sprawy i z ław biernie przypatrywali się wymierzanej karze! Jednocześnie w innych okolicach Warszawy odbywało się toż samo. Na Lesznie rozwścieczony tłum chciał rzucić studenta pod nadchodzący tramwaj--udało się kilku inteligentom wyrwać go robotnikom. Na drugi dzień „ochrana" warszawska rzuciła na ulicę 30 szpiegów przebranych za studentów — łowić napadających. Pogorszyło to tylko sytuację — ubranych w mundury studentów biją wciąż, bo widzą w nich albo szpiegów, albo zaprzańców. Pisma w kronice wypadków wciąż notują wypadki ciężkiego pobicia studentów.

KTO WYNALAZŁ POCZTÓWKI.

Według twierdzenia gazet niemieckich. wynalazcą kart z widokami był zmarły w 1904 r. w 67-ym roku życia księgarz August Schwarz w Oldenburgu. Po wprowadzeniu w r. 1870 w Niemczech kartek korespondencyjnych, wpadł on na pomysł ozdabiania obrazkami. Ponieważ wówczas z powodu wojny francusko-niemieckiej, ludzie nie myśleli o pisaniu długich listów, pomysł Schwarca spodobał się i wkrótce znalazło się mnóstwo naśladowców. Widoki w formie, w jakiej obecnie są w użyciu, zaczęły wchodzić w modę w r. 1872, a miejscem ich masowego rozpowszechniania była Norymbergia.

OGNIOTRWAŁE MATERJAŁY.

Pod wrażeniem strasznych katastrof ogniowych ze zlecenia rządu Stanów Zjednoczonych podjęto próby, mające na celu wykrycie, który ze znanych materjałów budowlanych najbardziej zabezpiecza od ognia. Różne materjały, jak piaskowiec, granit, odłamy marmuru, rozmaitego rodzaju betony, wreszcie cegła, poddane zostały w wielkich piecach hutniczych działaniu wysokiej temperatury i po kilkugodzinnym przepalaniu opryskane silnym strumieniem wody. Wynik był następujący: ani jeden materjał nie wyszedł z próby zwycięsko. Największą wytrzymałość okazały cegły ogniotrwałe, których około 70 proc. pozostało nietkniętych; drugie miejsce zajął beton. Natomiast skały naturalne, zwłaszcza tak modny w budownictwie współczesnym piaskowiec, ujawniły zupełny brak odporności: pod działaniem podwójnym ognia i wody grube odłamy pryskały na części i kruszyły się na miał.

OPIS LASU' NA WYSPIE JAWIE.

Lasy na wyspie Jawie, położonej na oceanie Indyjskim, nie wiele są ponętne dla podróżnika, a to z tego głównie względu, że uczucie bojaźni kojarzy się tu zwykle z ciekawością. Ze wszech stron palmy z najeżonymi igłami, trzciny z ostrymi jak brzytwa liśćmi, odstraszają tego, kto się odważa wdzierać w ich gęstwie. Wszędzie w głębi tych lasów napotykasz groźne pokrzywy, a wielkie czarne mrówki dręczą wędrowca równie boleśnie, jak chmury owadów prześladujących go na każdym kroku. Po przezwyciężeniu tych wszystkich przeszkod, spotyka on las bambusów, wznoszących po 50 stóp swe trzony grubości ramienia ludzkiego, i przedstawiających korę twardą, szklistą, opierającą się najgwałtowniejszym uderzeniom siekiery. Nakoniec wkracza pod majestatyczne sklepienie lasu dziewiczego. Olbrzymie drzewa chlebowe i żelazne, nie ustępujące w twardości żelazu, oraz rośliny strąkowe z pękami przepysznych kwiatów baryngtonii, figowców i wawrzyńców, tworzą tu kolumnadę utrzymującą wspaniałą zieloną kopułę. Z gałęzi na gałąź skaczące małpy, wydrzeźniają się wędrowcowi, obrzucając go owocem. W miarę posuwania się w gęstwinę, podróżny spostrzega orangutanga z poważnym melancholicznym wejrzeniem, schodzącego ze skały mchem obrosłej, wspartego na pałce, którą sobie wśród gąszczu toruje drogę. Wszędzie tu napotykasz zwierzęta, co nadaje tym lasom całkiem odmienną fizyognomję, tak różną od wielu samotnych, nieożywionych puszcz leśnych Ameryki środkowej. Dostrzegasz tam rośliny pnące się, miljonem łodyg spiralnych opasujących kolosalne drzewa, jakby je zdusić pragnęły: Ogromne liście połyskowne krzyżują się ze splotami ljanów i wonnymi baldaszkami, suto obrzuconymi kwiatem białym z zielonawym odcieniem. To liście drzewa kulczyby, którego korzenie dostarczają sraszliwego Upasu Radża, czyli trucizny książąt.

Najlżejsza rana zadana tygrysowi jataganem lub strzałą, zanużonymi w tej truciźnie, jest śmiertelną. Zwierz drży zrazu, przez kilka minut pozostaje nieruchomy, poczem pada jakby rażony piorunem, konając w dreszczach konwulsyjnych.

W dalszej wędrówce przez lasy jawańskie, podróżny napotyka drzewo przewyższające wybujałym wzrostem wszelkie inne. Trzon jego walcowaty, gładki, na ośmdziesiąt stóp wyniosły, wieńczy przepyszna korona półkulista; panująca dumnie nad poniżej wzrastającymi krzewy. Biada wędrowcowi, gdy ciała jego dotknie sok mleczny, zapełniający obficie czarę tego zbrodniarza roślinnego. Za zetknięciem się kropli tego soku ze skórą, występują na niej prawie natychmiast pryszcze i wrzody. To Autżar Jawański, Pohan Upas Malajczyków, Ypo mieszkańców wysp Celebes i Filipińskich. Wszystkie te gatunki dają Upas posiugujący do zatruwania strzał, co jest zwyczajem powszechnym na wszystkich wyspach Oceanu Południowego. Zwyczaj ten jednak już dziś gdzieniegdzie zarzuconym zostaje, w miarę corsz szerszego zaprowadzania w użycie w tych krajach broni palnej.

Wychodząc z gęstwi lasów dziewiczych, wędrowiec, przebywszy wzgórze, naraz spostrzega obraz zniszczenia. Przed jego wzrokiem rozpościera się dolina płaska, bezludna, bez śladu roślinności, spalona ognistym żarem promieni słonecznych. To królestwo śmierci. Na tej ziemi strutej, widzimy tu i ówdzie szkielety zwierząt, które w te miejsca wbiegły nieoględnie. Z przeróżnych póz tych zwierząt odgadnąć można, w jakiej chwili życia śmierć ich zaskoczyła. Tu tygrys porwany został w jej szpony wówczas, gdy pochwycił swą ofiarę, tam znowu ptak drapieżny, ucztując na trupie zdobyczy, uległ temuż losowi.

Nagromadzone stosy żuków i innych owadów świadczą, jak słusznie krajowcy nadali tej dolinie nazwę zatrutej. W rzeczy samej jest to Dolina Śmierci. Zabójcze jej wpływy pochodzą z kwasu węglowego, który z powodu swej ciężkości gatunkowej, gromadzi się w niewielkiej wysokości od powierzchni ziemi, podobnie jak w Psiej Grocie, istniejącej w blizkości Neapolu i w słynnej jaskini Permontu.

PIĘĆDZIESIĄT METRÓW W STUDNI.

Przy pogłębianiu studni w fabryce olejów Gutmana w Wiedniu zdarzył się ciężki wypadek, który następnie z powodu utrudnionej akcji ratunkowej był bardzo „sensacyjny". Dwaj robotnicy wyciągali ciężką rurę studzienną ze studni, głębokiej na 50 metrów.

U wylotu studni rura nagle pękła — a część jej ugodziła ślusarza Rudolfa Lupinę tak nieszczęśliwie iż tracąc przytomność wpadł do czeluści. Na ratunek przywołano straż ogniową, ale akcja ratunkowa była bardzo trudna, bo wąskość szybu studziennego i różne rury krzyżujące się w głębi, uniemożliwiły użycie drabin.

Strażacy spuścili się na linach na dno—ale jak wyciągnąć omdlałego ślusarza? Ostatecznie umieszczono go w worze, który z wielką ostrożnością linami wyciągnięto na powierzchnię. Ślusarz odniósł ciężkie uszkodzenia i został odwieziony do szpitala.

Drobiazgi.

KARTY W KOŚCIELE.

Pewien pułk za czasów króla Stanisława był odkomenderowany do kościoła na nabożeństwo. Gdy żołnierze w ławki usiedli, pewien żołnierz wyjął talję kart z kieszeni, położył przed soba na ławkę i patrzał na nie.

Zobaczył to w pobliżu stojący sierżant i dał mu znak, by karty natychmiast schował, lecz żołnierz, nie bacząc na niego, patrzał w karty aż do końca nabożeństwa.

Po skończeniu nabożeństwa aresztowano go i przedstawiono pułkownikowi, oskarżając o profanację kościoła. Pułkownik wysłuchawszy oskarżenia rzekł oburzonym głosem do żołnierza: Ha! łotrze, więc ty w kościele rozpoczynasz grę w karty. O, poczekaj, kara cię nie minie, zostaniesz skazany na areszt.

Miłościwy pułkowniku! — rzecze żołnierz — zarzut, który, mi towarzysze czynią jest niesprawiedliwy, ponieważ ja nie grałem w karty, lecz modliłem się z nich. Przyczyna zaś tego jest, iż nie umiem czytać, bym mógł z książki Pana Boga chwalić. Jakto? — rzecze pułkownik pełen zadziwienia. Jak to z kart można się modlić?

— Posłuchaj, miłościwy pułkowniku, a ja ci opowiem cała historję kart. Tu wyjąwszy całą talję kart z kieszeni, począł mówić: Jedynka w kartach oznacza, że jest jeden Bóg, który stworzył niebo i ziemię. Dwójka pokazuje, iż są dwie natury w Chrystusie: natura Boska i ludzka. Trójka oznacza, iż Bóg jest w trzech osobach, czwórka oznacza czterech Ewangielistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Piątka oznacza pięć ran Chrystusa Pana, szóstka oznacza, iż Bóg w sześciu dniach stworzył świat. Siódemka, że w siódmym dniu Bóg odpoczął i postanowił, aby ten dzień był święcony przez wszystkich na modlitwie. Ósemka oznacza osiem osób, które bóg przed potopem zachował: Noego, jego żonę i trzech synów z ich żonami. Dziewiątka oznacza dziewięć chórów anielskich, dziesiątka, dziesięć przykazań Boskich, które Bóg dał Mojżeszowi na górze Synai. Niżnik, czyli walet żołędny, tego kładę na bok, bo to nędznik fałszywy i łotr podstępny, te drugie trzy walety, to trzej katowie, którzy Chrystusa na krzyż przybili. Cztery damy, to są cztery dziewice, które Zbawiciela wonnymi maściami pomazały, a dama czerwienna, to serdeczna Matka Zbawiciela. Trzej królowie oznaczają mędrów ze wschodu, którzy czwartemu królowi Chrystusowi hołd składają. As czyli tuz oznacza, że Bóg postanowił jeden kościół powszechny, który trwać będzie aż do skończenia świata. W kartach mamy i kalendarz, 365 ócz oznacza tyleż dni w roku. Cała talja 52 tygodnie w roku; 12 figur oznacza tyleż miesięcy. Cztery kolory kart oznaczają cztery pory roku i cztery rzeczy ostateczne, które człowieka oczekują: śmierć, sąd, niebo lub piekło. Żołnierz zakończył. Pułkownik zamyśliwszy się, po chwili rzekł:

— Kogoż więc przedstawia walet, któregoś odsunął na bok i zwiesz go zdrajcą i podstępnym łotrem?—Panie pułkowniku—rzekł żołnierz—mogę to powiedzieć, ale tylko pod tym warunkiem, że nie będę za to karany. Dostawszy zapewnienie od pułkownika, żołnierz rzekł: —Walet ten oznacza zdrajcę Judasza, który mnie przed miłościwym pułkownikiem oskarżył. Pułkownik uśmiechnał się potym spojrzał na obydwóch, wyjął talara z sakiewki i dał go żołnierzowi, mówiąc:—Idź, wypij sobie za moje zdrowie, jesteś mądrym żołnierzem i umiesz się dobrze tłómaczyć nic zarzucić ci nie mogę.

ZE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Przed gmach ratusza zajeżdża dorożka, z której wysiada elegancki pan.

— Czy mam zaczekać ? — pyta dorożkarz.

— To wam będzie może za długo?

— O ja mam czas, a jak długo pan dobrodziej tam zostaje?

— Trzy miesiące.

W NOCY.

Żona: — Teraz w nocy wracasz pijany do domu, do żony, do kobiety dobrze wychowanej!

Mąż: —Nie pleć ser... serce... gdybyś ty,.. była kobietą dobrze wychowaną. to... tobyś po nocy z pijanym nie gadała...

Baczność!

Na rok Pański 1909.

Dopiero co nadeszły następujące kalendarze:

Kalendarz Marjański, Katolik, Do Serca P. Jezusa, Powieściowy [w 3 wydaniach], Illustrowany, Wszechświatowy, Najświętsza Rodzina, Pociecha w Starości, Wielki Kalendarz Uniwersalny, (w 2 tomach oprawny) Przyjaciel Żołnierza [dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego.)

PIEŚNI PATRJOTYCZNE I NARODOWE z nutami, pod tytułem:

„Jeszcze Polska nie zginęła", Zbiór melodji do użytku kościelnego i prywatnego—(z nutami, duże wydanie w płóciennej oprawie.]

Kucharka Polska, Katechizmy, Elementarze, i t. d. i t. d.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i kantyczki etc.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych. Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA-PARANÁ-BRAZIL.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I.	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nalkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$.00
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań - Szczawiński i Kamiński	

Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH
J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy, opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200